

Stanisław Radzki

Nabycie własności nieruchomości przez Państwo w trybie art. 34 dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich

Palestra 2/2(6), 32-43

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW RADZKI

adwokat

Nabycie własności nieruchomości przez Państwo w trybie art. 34 dekretu o majątkach opuszczonych i poniemieckich

Uchwała Sądu Najwyższego z dnia 24 maja 1956 roku (i z dnia 26 października tegoż roku, kiedy nastąpiło jej uzupełnienie) wywołała już z chwilą jej ogłoszenia szereg zastrzeżeń, ujawniających się w dyskusjach prowadzonych kularowo. Ponadto została ona wyraźnie zakwestionowana przez sędziego S. Breyera („Państwo i Prawo“, zes. 6 z 1957 roku) co do trafności jej uzasadnień.

Zakwestionowanie to jednak nie wyczerpuje uwag ani co do nietrafności samej zasady, ani też co do sposobu jej przeprowadzenia. Między wierszami tego zakwestionowania daje się wyczuć zarzut, że nie można uznać za trafny pogląd, iż nabycie prawa własności nieruchomości może mieć miejsce bez jakiegokolwiek pozytywnego aktu woli i władzy przyszłego właściciela, a więc jedynie przez sam upływ terminu.

Zastrzeżenia pod adresem tej uchwały mogą być sformułowane wyraźnie, w sposób właściwie ujawniający brak harmonii między powszechnie uznanymi zasadami współżycia a treścią art. 34 dekretu, zinterpretowaną w omawianej uchwale.

Już sama norma ustawodawcza zawarta w tym przepisie nasuwa zastrzeżenia tak co do swej słuszności, jak i werbalnego ujęcia.

Wyraża ona zasadę nabycia „przez przedawnienie (zasiedzenie) tytułu własności majątków opuszczonych“.

Zaznaczyć w tym miejscu wypada, że w rozumieniu dekretu majątkiem opuszczonym jest „wszelki majątek (ruchomy i nieruchomy) osób, które w związku z wojną rozpoczętą 1 września 1939 r. utraciły jego posiadanie, a następnie go nie odzyskały“ (art. 1 pkt 1 cyt. dekr.).

Z tego lakonicznego ujęcia nie wynika wyraźnie, czy ustawodawca wziął pod uwagę, że utrata posiadania majątku nastąpiła w warunkach niespotykanego w dziejach gwałtu. A przy tym zważyć jeszcze trzeba i to, że Państwo, które wydało omawiany dekret, nie tylko nie mogło zapewnić swoim obywatelom należytej ochrony mienia, ale nie było nawet w stanie — przy pomocy zresztą przeważnej części cywilizowanego świata — udzielić ochrony bardziej doniosłym dobrom osobistym, jak zdrowie, życie i wolność.

Ten moment historyczny, mający znaczenie również dla stosunków prywatnoprawnych, nie znalazł swej właściwej wymowy ani w brzmieniu, ani w należyty sposób przeprowadzonych intencjach dekretu.

Niewątpliwie ze zdarzeń natury historycznej powstają nowe prawa. Do takich należy właśnie prawo sprecyzowane w omawianym dekrete. Jednakże do rzędu praw w ten sposób powstających zaliczyć należy także akty ustawodawcze likwidujące wojenne bezprawia.

Wystarczy tu przypomnieć Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, aby odpadła potrzeba dalszego uzasadniania, że ustawodawca już w chwili wyzwolenia odczuwał wewnętržno-moralny nakaz likwidacji krzywd i szkód.

Wydaje się, że po likwidacji niemieckiej przemocy politycznej powinna przyjść kolej na usunięcie skutków wszelkich objawów przemocy w każdej dziedzinie życia, a więc i w sferze majątkowej. Zwłaszcza, że sfera ta miała już swoje prawne urządzenia, które powinny być respektowane przy planowanym usuwaniu skutków gwałtu.

Toteż nietrudno będzie w normach prawnych, wówczas obowiązujących, znaleźć przepis, który by się wypowiedział w kwestii prawnego znaczenia faktów wywołanych przez siłę.

Mamy pełną podstawę do tego, aby wyjść z założenia, że opuszczenie mienia nastąpiło wskutek gwałtów ze strony okupanta.

Gwałty te stworzyły pewien stan posiadania, który później przejęło Państwo Polskie. Czy jednak fakt takiego przejęcia mógł przekreślić okoliczność, że posiadanie zostało utracone przez gwałt najcięższego typu?

W momencie wydania dekretu obowiązywał Kodeks Napoleona. Uznawał on następującą zasadę, nie kwestionowaną nigdy przez żaden obrót społeczny: „Czyny gwałtu nie mogą (...) stanowić podstawy posiadania, skutkującego przedawnieniem“ (art. 2233 K.N.).

Dlatego też redakcja art. 34 cyt. dekr., że „Skarb Państwa i związki samorządu terytorialnego nabywają przez przedawnienie (zasiedzenie) tytuł własności majątków opuszczonych“ (co do nieruchomości — z upływem lat 10), może budzić zasadnicze zastrzeżenia.

Pierwsze z tych zastrzeżeń — to uwaga o charakterze werbalnym, że przez przedawnienie nie nabywa się tytułu własności, lecz samo prawo własności. Wydaje się, że uzasadnione jest twierdzenie, iż kwestia tytułu jest jedynie zagadnieniem natury dowodowej.

Jeśli zaś chodzi o samo powstanie prawa, to w sytuacji omawianej nie jest ono zależne od jakiegokolwiek „tytułu“, a tylko od zespołu faktów, wśród których czynnik czasu odgrywa jedynie rolę w zharmonizowaniu z innymi okolicznościami równie faktycznej natury. Są one ujęte w art. 2229 Kod. Nap., zgodnie zresztą z podstawami teorii prawa cywilnego, które w tym przedmiocie nie uległy zmianie od czasów Justyniana. Są to mianowicie warunki, którym musi odpowiadać posiadanie. Zbędne będzie wymieniać je wszystkie. Wystarczy zaznaczyć spośród nich tylko te, którym będzie przeczyć sytuacja faktyczna wywołana wybuchem wojny.

Zarówno prawo Napoleońskie, jak i nasze prawo rzeczowe (art. 2229 K.N. i art. 50, 296, 297, 300 prawa rzeczowego) wymagają posiadania pod tytułem właściciela.

Szczegółowa analiza różnic pomiędzy nabyciem przez przedawnienie ujętym w Kodeksie Napoleona a takim nabyciem ujętym w prawie rzeczowym — dla istoty naszych rozważań nie jest wcale konieczna, gdyż podstawowe zasady przedawnienia nie znajdują pokrycia w faktach, których konsekwencje reguluje omawiany przepis dekretu. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że Państwo Polskie posiadania nieruchomości opuszczonych nie objęło pod tytułem właściciela. Przeciwnie, z całą stanowczością należy stwierdzić, że objęcie w posiadanie mienia opuszczonego wpływa tutaj z tak szczególnej sytuacji, iż wyłącza ona nawet powstanie tytułu domniemanego (*titulus putativus*).

Jest pewnikiem, że Państwo Polskie wiedziało o tym, iż wskutek okoliczności istniejących w chwili obejmowania w posiadanie mienia opuszczonego nie może ono należeć do Państwa. Można więc dojść do wniosku, że jest rzeczą nie do przyjęcia, aby w świetle redakcji art. 34 cyt. dekretu mogło rozpocząć swój bieg jakiegokolwiek przedawnienie.

Toteż Sąd Najwyższy wprowadza w tej sytuacji nową instytucję, „generalnie nie znaną polskiemu ustawodawstwu“, mianowicie instytucję przemilczenia. Jeżeli jednak przedawnienia nie można tutaj zastosować, to jeszcze łatwiej, bo bez uciekania się do przepisów ustaw, powinno się odrzucić owo uzasadnienie na podstawie przemilczenia, gdyż obowiązujące ustawodawstwo generalnie nie zna tej instytucji, szczegółowa zaś zasada prawa wyraźnie powołuje się na przedawnienie.

Jaki więc charakter będzie miało nabycie własności uregulowane w art. 34 cyt. dekretu?

Zaznaczyć przede wszystkim należy, że Sąd Najwyższy w cytowanej uchwale zajmuje zdecydowane stanowisko, iż nie chodzi tu o jakąś nacjonalizację.

Stanowisko to nie może być kwestionowane. Nie ma bowiem żadnych przesłanek przemawiających za tym, aby mienie opuszczone, tylko z racji takiego swojego charakteru, miało być znacjonalizowane. Nacjonalizacji może ono ulec jedynie na podstawie szczególnych przepisów prawa, nie nasuwających przy tym żadnych wątpliwości co do swego charakteru społecznienia środków produkcji.

Za uzasadnioną przeto można uznać tutaj jedynie opinię, że omawiane nabycie to nabycie pierwotne, którego podstawa tkwi w istocie i zakresie suwerenności państwowej. Jeżeli tak, to nie wymaga ono żadnego uzasadnienia i zarazem nie dopuszcza żadnej prawniczej interpretacji o jego niesłuszności.

Jednakże, jak to wynika z uwag niniejszych i z samego uzasadnienia omawianej uchwały oraz glosy sędziego Breyera, takie rozwiązanie nie będzie odpowiadało zasadom współżycia, które w równym stopniu wiążą między sobą obywateli, a ponadto, jeżeli chodzi o stosunki prywatnoprawne, odgrywają rolę regulatora uprawnień Państwa względem obywateli.

Podniesione wątpliwości uzasadniają konieczność uregulowania autorytatywnego omawianego zagadnienia.

Wydaje się jednak, że nie wystarczy tutaj autorytatywna interpretacja. Konieczna staje się zmiana dekretu, jak tego domaga się Breyer, ale nie przez zmianę redakcji art. 34, tylko przez wydanie ustawy o likwidacji mienia opuszczonego. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że nie może być wyłączona z pełnego obrotu gospodarczego potężna masa majątkowa, jaka składa się na zespół mienia opuszczonego. Są to niewątpliwie miliardy złotych.

Likwidacja taka musiałaby wziąć pod uwagę wszystkie czynniki obecnie istniejące, a nie przewidywane w chwili wydania dekretu. Podnieść bowiem należy, że w chwili powstawania normy prawnej ujętej w art. 34 dekr. istniały całkiem inne warunki międzynarodowe oraz zasadniczo odmienne tendencje rozwoju społecznego. Zwłaszcza te ostatnie miały niewątpliwie decydujący wpływ na jej powstanie i charakter. Podstawą ich była mianowicie jak najdalej posunięta i przewidywana nacjonalizacja. Taki też niewątpliwie charakter nosił omawiany przepis art. 34. Dzisiaj jednak, gdy wchodzi w grę jego wykonanie, sytuacja jest całkiem odmienna. Rozszerza się do pewnego stopnia dopuszczalna baza materialna jednostki. Przestaliśmy słyszeć o klasowych rozstrzygniach spraw wszelkiego rodzaju.

Zresztą Sąd Najwyższy wyraźnie akcentuje, że chodzi o likwidację niezręcznej sytuacji gospodarczej, jaka istnieje wskutek braku formalnego właściciela i posiadacza. Myśl tę wypowiada omawiana uchwała w słowach następujących: „Natomiast upaństwowienie mienia opuszczonego dekret traktuje jako ostateczność, którą tylko dlatego przyjąć należało, że szkodliwy z punktu widzenia gospodarczego stan tymczasowości nie może trwać bez żadnych ograniczeń“.

Wydaje się jednak, że owa szkodliwość nie ma zbyt szerokiego zakresu. Zwężona jest ona bowiem znakomicie przez ustawę o upaństwowieniu przedsiębiorstw, przez przepisy o przejściu na własność Państwa mienia zajętego w czasie okupacji na cele użyteczności publicznej, wreszcie przez przepisy o wywłaszczeniu na cele wykonania planów narodowych. Czyli że trudności natury gospodarczej dadzą się łatwo pokonać przy pomocy już istniejących ustaw szczególnych.

Ponadto nabycie przez Państwo prawa własności opuszczonego mienia może nastąpić w uznanym powszechnie trybie obejmowania spadków bezdziedzicznych.

W tym miejscu pora już chyba postawić pytanie, czy powołana instytucja przemilczenia może być uważana na tle naszego ustawodawstwa za dopuszczalną dla uzasadnienia nabycia prawa własności?

Stosunek tej instytucji do przedawnienia z należytą precyzją przedstawił Breyer w cytowanej glosie. Co najwyżej można by tu jeszcze dorzucić, że przemilczenie wypływa ze znanej w stosunkach prawa cywilnego zasady *qui tacet consentire videtur*. Jednakże zasadą ta uzupełniona jest normalnie dwoma logicznymi wymaganiami: po pierwsze — jeżeli *tacitus* ma obowiązek mówić i po drugie — jeżeli (nawet w wypadku pozytywnej odpowiedzi na pierwsze pytanie) ma on możliwość mówienia. Wyłania się ponadto pytanie, w jaki sposób ma ten *tacitus* zabrać głos, aby osiągnąć zamierzony skutek.

Aby rozstrzygnąć te pytania, należy po prostu ustalić, kogo dekret uważa za obowiązane do przedsięwzięcia czynności likwidujących przemilczenie.

W tej kwestii dekret nie daje podstaw do jakiegokolwiek stanowczej odpowiedzi. Z jednej bowiem strony wprowadza moment opuszczenia mienia przez posiadacza, z drugiej zaś przyznaje prawo likwidacji stanu opuszczenia niektórym innym osobom niż te, które utraciły posiadanie. Podkreślić należy, że omawiana uchwała Sądu Najwyższego nie zwraca zupełnie uwagi na tę chwiejność dekretu w tym przedmiocie.

Przepisem generalnym w omawianym przedmiocie jest przepis art. 1. pkt 1 cyt. dekretu. Głosi on, co następuje: „Wszelki majątek (ruchomy

i nieruchomości) osób, które w związku z wojną rozpoczętą 1 września 1939 r. utraciły jego posiadanie, a następnie go nie odzyskały, jest majątkiem opuszczonym w rozumieniu niniejszego dekretu". A więc jest to majątek, który nie jest w posiadaniu właściciela. Położony tu jest bowiem wyraźny akcent na osoby, „które utraciły posiadanie“, a prócz tego dodano jeszcze wymaganie o charakterze negatywnym: „a następnie go nie odzyskały“.

W ten sposób przeprowadzona zostaje identyfikacja osoby, która utraciła posiadanie, z osobą, która go nie odzyskała.

Dalszą konsekwencją tego rozumowania jest wniosek, że charakter mienia opuszczonego będzie istniał tak długo, dopóki istnieje osoba, która utraciła posiadanie, lecz go nie odzyskała. A więc tylko wtedy, gdy istnieje posiadacz mienia opuszczonego, jego mienie może być uważane za opuszczone. O prawnym charakterze „opuszczenia“ decyduje przeto nie tylko okoliczność, że mienie nie jest w posiadaniu osoby uprawnionej do posiadania, ale przede wszystkim to, że nie jest ono w posiadaniu osoby, która je utraciła wskutek zdarzeń wojennych.

Regułą przeto jest, że tylko takiej osobie może być przywrócone posiadanie, a wyjątkiem, że o to przywrócenie może się ubiegać krąg osób węższy od kręgu osób powołanych do spadkobrania. Stanowią o tym artykuły 15 i 16 omawianego dekretu.

A zatem osobisty, a nie rzeczowy charakter ma pojęcie mienia opuszczonego.

Płynie stąd dalszy wniosek, że przewidziany w art. 34 dekretu termin może dotyczyć jedynie osób, które utraciły posiadanie.

Wydaje się więc, że w stosunku do takich osób, tzn. tych, które utraciły posiadanie, można by uzasadnić przemilczenie. Względem nich bowiem regułą jest obowiązek przywrócenia posiadania. Regułą, lecz nie wyjątkiem. Jeśli — rzecz oczywista — takie przemilczenie jako instytucja prawna dałoby się w ogóle uzasadnić na tle naszego ustawodawstwa regulującego obrót nieruchomościami i zasady ustalania tytułów własności z tej dziedziny.

W tym miejscu wypadnie powołać się na następujące zdanie omawianej uchwały S.N.: „W szczególności wymaga podkreślenia, że przepisy te nie mają — odmiennie niż np. przepisy o reformie rolnej, o upaństwowieniu lasów i o upaństwowieniu przemysłu — charakteru norm zmierzających do nacjonalizacji mienia obywateli. Przeciwnie, zasadniczym ich celem jest zabezpieczenie mienia obywateli, którzy w związku z wojną utracili jego posiadanie“.

Podkreślony w tym fragmencie przez Sąd Najwyższy obowiązek zabezpieczenia mienia obywateli jest wyrazem zasady współzycia społecznego, i to zasady powszechnie uznawanej.

Jednakże konsekwencją tej zasady powinien być w takim razie nakaz ustalenia osoby, na rzecz której mienie uległo zabezpieczeniu, po to, aby przekazać jej to mienie i dokonać z nią rozrachunku.

Następną zaś konsekwencją jest brak podstawy do ograniczenia tego obowiązku specjalnie krótkim terminem, bo dziesięcioletnim (zwłaszcza w zestawieniu z uznanymi okresami przedawnienia dwudziesto- i trzydziestoletnim).

Z rozumowania powyższego płynie dalszy wniosek, że majątek może być mieniem opuszczonym tak długo, dopóki istnieje przekonanie o istnieniu osoby, która utraciła jego posiadanie. Jednakże majątek ten traci ów charakter, gdy zostanie udowodnione, że posiadacz nie żyje, przy czym taka zmiana charakteru następuje nie z chwilą ujawnienia śmierci, lecz z chwilą samego faktu śmierci.

Omawiana uchwała nie rozważa zagadnienia, czy śmierć posiadacza określonego w art. 1 dekretu wprowadza jakiegokolwiek zmiany w charakterze prawnym opuszczonego mienia i ewentualnie jakie.

Wydaje się, że zagadnienie to powinno się znaleźć w zespole analizowanych możliwości rozpoznawanych w cytowanej uchwale. Konieczność rozważenia takiej możliwości wysuwa życie procesowe, niezależnie od ścisłości analitycznej.

Toczą się już obecnie procesy o stwierdzenie zasiedzenia mienia opuszczonego. W procesach tych wzywany jest w charakterze uczestnika ostatni znany posiadacz lub właściciel, a ci są zawsze znani, jeżeli chodzi o nieruchomości. Wezwanie następuje w osobie kuratora procesowego. Kurator z łatwością przeprowadzi dowód, że wezwany w jego osobie uczestnik procesowy nie należy do rzędu żyjących. Wówczas okaże się, że mienie opuszczone przekształciło się w mienie spadkowe, przy czym przekształcenie to miało miejsce w latach 1939—1944. Nie może być przeto mowy o mieniu opuszczonym, gdyż osoba, która utraciła jego posiadanie, w ogóle nie mogła go już odzyskać, a mienie z opuszczonego stało się mieniem spadkowym.

Przejęcie zaś spadku ma swój ściśle określony tryb, przy czym Państwo również może się stać właścicielem spadku, jeśli okaże się, że nie ma spadkobierców krewnych powołanych do dziedziczenia. Wypadnie więc postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia zawieszać — po prostu wobec śmierci uczestnika. Wznowienie zaś będzie możliwe jedynie po przeprowadzeniu postępowania spadkowego. A co będzie, gdy zgłoszą się spadkobiercy? Nie-

wątpliwie muszą oni stwierdzić swe prawa do spadku i wówczas staną się jego właścicielami także wobec osób trzecich. Jeżeli zaś uprzednio sami przeprowadzili postępowanie spadkowe w jakikolwiek sposób, to w takim razie trudno chyba uznać, żeby zachodziło przemilczenie. Milczy jedynie przedwojenny właściciel lub posiadacz, ale ci już w ogóle mówić nie mogą.

Nie dość zresztą, że w tej sytuacji nie ma przemilczenia. Jest wręcz coś przeciwnego. Jest mianowicie działanie zmierzające do ustalenia i utrwalenia prawa własności. Takie działanie w świetle przepisów prawa spadkowego (art. 4) wystarcza do uzyskania prawa własności w drodze spadkobrania.

Skoro więc jest właściciel, który realizuje swoje prawa, to nie może jednocześnie biec przeciwko niemu przedawnienie. W dalszej fazie realizacji swych praw spadkobierca ten ujawnił swe prawa w wykazie hipotecznym odpowiedniej księgi wieczystej i w ten sposób jako spadkobierca uzyskał już publiczne prawo rzeczowe. Rzecz oczywista, że nabył on formalnie prawo rzeczowe, a takie prawo może wygasnąć tylko w sytuacjach, w jakich wygasają prawa rzeczowe. Znaczący to, że może ono zgasnąć przez przedawnienie, ale takie przedawnienie będzie biegło i liczyło się inaczej niż „przedawnienie — zasiedzenie“ z art. 34 omawianego dekretu.

Są to wszystko przykładowe, lecz bynajmniej niewyczerpująco przedstawione sytuacje, które wyłączają zarzut przemilczenia. Wymienić tu jeszcze należy przykładowo i inne sytuacje. Czy więc będzie zachodziło przemilczenie, gdy w skład spadku wchodziło kilka nieruchomości, z których część została w pełni reprivatyzowana, a pozostała część znajduje się w dalszym posiadaniu Państwa (lub też jest dosłownie nadal opuszczona)? Albo czy będzie zachodziło przemilczenie, gdy w księdze wieczystej nie uregulowano ostatecznie tytułu własności, ponieważ wpis zależy od uiszczenia podatku spadkowego, władza podatkowa zaś mimo zgłoszonego wniosku o wymiar nie dokonała tego w ciągu 10 lat? W tym drugim wypadku czynnością likwidującą stan przemilczenia byłby wniosek o wymiar podatku spadkowego. Zainteresowany realizował tu swoje prawa, nie milczał. Dlatego więc nie można by ich obecnie uznać, skoro realizacja natrafiła na przeszkody, za które zainteresowany nie ponosi winy?

Wydaje się, że są to wszystko przejawy realizacji prawa własności spadkowej, które wyłączają zarzut przemilczenia. Pełna możliwie analiza wszystkich ewentualności wyłączających przemilczenie na tle omawianej uchwały Sądu Najwyższego dałaby materiał do obszerniejszego studium. Niemniej jednak nie sposób pominąć jeszcze następujących niejasności tej uchwały, które występują przy rozstrzygnięciu zagadnienia, w jaki sposób następuje likwidacja ujemnych skutków przemilczenia:

Przytoczone wyżej przykłady wydają się uzasadniać konieczność uznania stanu przemilczenia za zlikwidowany. Otóż omawiana uchwała wypadków tych nie przewiduje, natomiast samo zagadnienie likwidacji przemilczenia ujmuje jedynie jako przerwę zasiedzenia, jak to wynika z następujących słów tej uchwały: „Do biegu wymienionego terminu stosuje się odpowiednio przepisy o przerwie zasiedzenia. W szczególności bieg tego terminu ulega przerwie na skutek złożenia do dnia 31 grudnia 1948 roku przez jedną z osób wymienionych w art. 15 i 16 dekretu wniosku o przywrócenie nieruchomości opuszczonej do sądu (art. 20) bądź do organu likwidacyjnego lub do jednostki zarządzającej nieruchomością (art. 19) oraz na skutek skierowania przez właściciela do organu likwidacyjnego (finansowego) lub do jednostki zarządzającej nieruchomością wniosku o wydanie tej nieruchomości albo o wytoczenie przez niego powództwa z takim żądaniem przed upływem terminu przewidzianego w art. 34 dekretu“.

Z powyższej cytaty płynie wniosek, że nie znana generalnie naszemu ustawodawstwu instytucja przemilczenia została przyrównana w zakresie mocy, zasad i skutków do uregulowanej dokładnie (lecz w zasadzie odmiennie) instytucji przedawnienia nabywczego. Stąd też Sąd Najwyższy uważa, że nie każdy objaw woli zainteresowanego zmierzający do realizacji jego prawa będzie likwidował stan przemilczenia, lecz że musi to nastąpić tylko w drodze aktów wyżej wymienionych.

Rozstrzygnięcie to nie nasuwa wątpliwości, gdy chodzi o przedawnienie. Jednakże może ono być zakwestionowane, gdy chodzi o zasadę przemilczenia, przetransponowaną ze stosunków prawnych normujących ustalenie prawa własności ruchomości na taką dziedzinę dotyczącą nieruchomości. Z istoty różnic pomiędzy sytuacją prawną ruchomości i nieruchomości wynikają tak odmienne konsekwencje, że tego rodzaju transpozycja jest raczej trudna do uzasadnienia.

Toteż należy w części rozumowanej uchwały poszukać jakiegoś uzasadnienia, które by przekonywało o zasadności takiej analogii oraz o konieczności jej zastosowania. Wydaje się jednak, że omawiana wątpliwość nie odegrała tu decydującej roli, ponieważ uzasadnienie uchwały nie omawia szerzej instytucji przemilczenia. Decydujący w tym przedmiocie fragment uchwały został ujęty w następujących słowach: „Nabycie własności w trybie art. 34 jest następstwem tzw. przemilczenia, które polega na nabyciu prawa przez osobę trzecią na skutek tego, że uprawniony prawa tego nie wykonuje przez czas w ustawie określony. Instytucja przemilczenia nie jest w ustawodawstwie naszym generalnie uregulowana, jest jednakże temu ustawodawstwu znana (por. np. przepisy prawa rzeczowego o nabyciu własności rzeczy znalezionej)“.

Ten fragment nie wyczerpuje naszych wątpliwości.

Wydaje się, że jest to jeszcze jeden argument przemawiający za nie-
trafnością powoływania się na przemilczenie.

Nie od rzeczy zresztą wypada tu zauważyć, że w innym miejscu cyto-
wana uchwała powołuje się na zasady zasiedzenia.

W dalszym ciągu przeto wątpliwość: przemilczenie czy przedawnienie
nabywcze — pozostaje niewyjaśniona.

Sprzecznie przeto ze sobą będą uzasadnione sposoby likwidacji stanu
przemilczenia. Uchwała bowiem przyjmuje tutaj — jako czynnik decy-
dujący — przerwę zasiedzenia, z tym jednak zastrzeżeniem, że w uzasad-
nieniu pomija zupełnie, dlaczego uważa ją za właściwą również dla insty-
tucji przemilczenia. Przecież wydawałoby się, że przyjmując zasadę prze-
milczenia rozszerzy właśnie sposoby jego likwidacji. Uzasadnienie w tym
względzie uchwały jest szersze niż samo rozstrzygnięcie w tym przed-
miocie, jak o tym świadczą następujące słowa: „Gdy przeto właściciel (lub
osoba uprawniona do działania w jego interesie z mocy szczególnych prze-
pisów) zachowuje się aktywnie w tym sensie, że okazuje wolę odebrania
przedmiotu, który znalazł się w rękach osoby, na rzecz której biegnie termin
przemilczenia, to takie zachowanie się właściciela jest zaprzeczeniem bez-
czynności i tym samym wyłącza dalszy bieg terminu. Obojętną jest przy
tym rzeczą, w jaki sposób właściciel uzewnętrznił swą wolę odzyskania
przedmiotu swej własności, byleby uczynił to w sposób nie budzący wątpli-
wości co do jego intencji i byleby jego wola została bezpośrednio lub po-
średnio (np. za pośrednictwem określonego organu Państwa) skierowana do
osoby, na rzecz której biegnie termin przemilczenia“.

Z uzasadnienia wynika przeto, że powinno wystarczyć jakiegokolwiek
oświadczenie woli co do rewindykacji.

Jeżeli przyjąć, że Państwo występuje w roli czynnika zabezpieczającego
mienie, to jest słuszne, że zgłoszenie odzyskania mienia nie może być uza-
leżnione ani od jego formy, ani też od instytucji, do której jest zgłoszone.
Wszelkie bowiem tego rodzaju czynności likwidują stan przemilczenia.

Na tle art. 34 w zestawieniu z art. 33 cyt. dekretu mogą powstawać kon-
trowersje. Wystąpią one w razie przywrócenia posiadania czy to w drodze
administracyjnej, czy sądowej, bez faktycznego wykonania zapadłych orze-
czeń.

Jaka powstaje wtedy sytuacja? Osoba, której przywrócono posiadanie,
nabywa własność przez przedawnienie 10-letnie. Nie trzeba poza tym, aby
po uzyskaniu przewrócenia posiadania nastąpiło faktyczne objęcie mienia.
Według art. 33 pkt 2 cyt. dekretu bieg terminu przedawnienia liczy się

od daty prawomocności postanowienia w przedmiocie przywrócenia posiadania.

Zbędne jest przeto obejmowanie mienia w faktyczne posiadanie. Osoba, która ma w ręku postanowienie przywracające na jej rzecz posiadanie, już z upływem lat dziesięciu od daty prawomocności tego postanowienia może się uważać za właściciela mienia objętego tym postanowieniem. Sąd Powiatowy ma obowiązek stwierdzić nabycie prawa własności. Wydaje on w tym względzie postanowienie stanowiące tytuł do wpisu prawa własności w księgach wieczystych. Podstawą jest tu przepis art. 33 cyt. dekretu.

Jednakże z racji niewykonania postanowienia przywracającego posiadanie, mienie opuszczone w dalszym ciągu figuruje w odpowiednich spisach i Państwo na podstawie przepisu art. 34 dekr. mogłoby sobie rościć — z racji posiadania — pretensje do prawa własności takiego mienia. Ale już uprzednie wniesienie sprawy o przywrócenie posiadania zlikwidowało charakter spornego mienia jako opuszczonego. Jeżeli zatem Państwo je posiada, to już nie w charakterze opiekuna (*negotiorum gestora*), lecz w charakterze dłużnika zobowiązanego do wydania. Obowiązek taki może się przedawnić, lecz w granicach przedawnień przewidzianych dla wykonywania wyroków.

W tym wypadku roszczenie Państwa oparte na art. 34 dekretu nie mogłoby być uważane za zasadne.

Jednakże nie można wykluczyć tego, żeby przy obecnym przeciążeniu sądów nadmierną ilością spraw oraz innych czynników utrudniających prawidłowe ich rozstrzygnięcie nie zapadło orzeczenie stwierdzające nabycie takiego mienia również przez Państwo.

Jest rzeczą znamionną, że i przy nabyciu prawa własności na podstawie przep. art. 33, mówiącego o przedawnieniu w tych samych słowach co i art. 34, przedawnienie to nie jest związane z faktem objęcia w posiadanie. Jako moment początkowy jego biegu przyjęto dzień uprawomocnienia się postanowienia o przywróceniu posiadania.

Mogą być nadto jeszcze i inne sytuacje, na które omawiana uchwała nie daje odpowiedzi, a które wyłączają możliwość zabrania przez zainteresowanych jakiegokolwiek głosu — w granicach otwartego terminu. Nawet, jeżeli termin ten jest dość długi, bo aż 10-letni. Można tu np. wskazać na ostatnią falę repatriantów z ZSRR. Nie mogli oni wrócić na czas, aby się zająć swoimi sprawami. Przeszkodą były okoliczności o charakterze siły wyższej, jeżeli nie najwyższej.

Jeszcze w chwili obecnej całe rzesze Polaków rozsiadane są po całym świecie. W wielu krajach nie ma polskich przedstawicielstw konsularnych i polscy obywatele pozbawieni są właściwej pomocy prawnej. Nie mają moż-

ności upominać się o swoje mienie, nie mają możliwości uzyskiwać niezbędnych dokumentów.

Tego rodzaju sytuacji w drodze interpretacji przepisów, nawet autentycznej, uregulować się nie da. Oprócz bowiem interpretacji wchodzi jeszcze w grę i celowość, która swoimi względami powinna wyjść poza obręb kraju.

Wprawdzie nasz obrót prawny zna szereg uchwał Sądu Najwyższego podjętych wskutek konieczności wyjaśnienia luk i dwuznaczności ustaw, jednakże uchwały takie nie mogą wypełniać braku ustawowego uregulowania zagadnień. Praktyka wydawania tych uchwał wskazuje na gruntujący się u nas zwyczaj uzupełniania przepisów prawa przez postanowienia wydawanych uchwał. Wydaje się, że znacznie lepszym rozwiązaniem jest znowelizowanie ustawy niż wprowadzenie nowej normy w drodze interpretacji starego przepisu.

Dlatego też należy dojść do wniosku, że nowelizacja dekretu o mieniu opuszczonym jest rzeczą niezwykle aktualną. Praktyka sądowa niewątpliwie wyłoni jeszcze wiele innych wypadków, w których zastosowanie przepisów tego dekretu może naruszać zasady współżycia. Wydaje się, że obecnie nadszedł już czas, aby ostatecznie uregulować te sprawy w myśl nieprzemijających zasad prawa oraz zgodnie z wymaganiami dobrej wiary i wzajemnej ludzkiej pomocy.